Nr. 2. Kraków, Luty 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Marvacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 10 K. 6 m., półroczna 5 K. 3 m.
Egzemplarz pojedyńczy 1 K.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

„Boże coś Polskę".

Boże, coś Polskę wielmożną prawicą
Wyzwolił z jarzma po wiekowej męce,
Niech cudem Twoim ludy się zachwycą.
My Ci pieśń chwały śpiewamy w podzięce,
Żeś nam zapalił zmartwychwstania zorze, } Zwrotka
Ciebie chwalimy, Wielki Ojców Boże! }

Boże, którego wszechmogące ramię
Wywraca trony, wsparte na przemocy,
Żelazne berła srogich władców łamie,
Tyś spełnił, co nam wieszczyli prorocy!

Panie Zastępów, który trzymasz w dłoni
Losy wojenne, mocnych razisz klęską, —
Polskę spętaną, pozbawioną broni,
Tyś wyniósł z wojny światowej zwycięską!

Powstała z grobu, na Twe władne słowo,
Polska, wolności narodów chorąży,
Pierzchnęły straże, a ponad jej głową
Znowu swobodnie Orzeł Biały krąży).*

X. Charszewski.

*). Dotąd hymn ten jest śpiewany w wielu już kościołach b. Królestwa

Razem młodzi!

Widzieliście, druhowie, łan dworskiej pszenicy? Aż oczy bolą patrzeć, zda ci się, że końca nie dojrzysz. A ile w tym łanie tysięcy, milionów kłosów... Takim łanem wielkim, a bogatym — to Polska, tymi kłosami złotymi — to młodzi, to — my. Hej! co nas jest — i tych Mazurów, Górali, Ślązaków, Poznańczyków, Podlasiaków i kto ich tam zliczy. Tysiące, miliony...

Lecz cóż? My się nie znamy! Góral na Podlasiaka spogląda z podełba, Mazur przezywa Ślązaka szwabem, choć ten może więcej Polskę kocha, jak niejeden „tęgi Mazur" z pod Krakowa.

Ale co to gadać! My się w tym samym powiecie, w tej samej wsi, miasteczku nie znamy i nie rozumiemy! Każdy z nas po swojemu myśli, czuje, żyje,, ani mu przez głowę nie przejdzie, żeby iść ławą, kupą.

To tak u nas bywa, jak na tym łanie pszenicznym. Jedne głosy leżą przygniecione, potratowane; drugie sterczą prosto, jak świece, puste i z tamtych i z tych nic, oprócz słomy.

Trzecie stoją, ale schylone, poważne, jak te chłopy, przygarbione od trudu, przygarbione od ciężaru ziarna chlebnego.

Te pierwsze, potratowane — to ta młodzież w naszych wsiach, co nic poza mamusiną chustką nie widziała, w których głowach ciemno, jak w kominie. Żyją, jedzą, robią, bo muszą, wyśpią się i znowu jedzą i robią. Nic ich nie obchodzi świat, życie szersze, światlejsze, gazeta, książka — powiesz im o deklamacyi, wycieczce, stowarzyszeniu, to wybałuszy na ciebie oczy, jak na nieboskie stworzenie. Dużo w waszej wsi jest takich? Policzmy ich!

Te drugie, sterczą do góry, dumne, a próżne — to te świszczypały, okpiświaty, jakich wokoło nas pełno. Znacie ich? Wykłócić się z matką, przeklinać, ukraść co z komory, albo sąsiadowi, wystroić się, krawat wywiązać i paradować po wieczorach, na zabawach, awanturować — ot trutnie, darmozjady. Wielu ich macie we wsi?

Te trzecie, pochylone od ciężaru ziarna — to najlepsi — to wy. Poważni, choć weseli, do tańca i do różańca, kochający swój honor, roztropni, szukający wiedzy, kochający książkę, gazetę dobrą, rozrywkę godziwą.

Dużo was jest? Tyczy się was to wszystko? Chwała Bogu! Wytrwajcie!

Ale — nie dość samemu wytrwać. Pamiętacie, co na początku powiedziałem: trzeba iść kupą, to znaczy ściągać do siebie jak najwięcej ochotników. Agitacyi nam trzeba! Czyśmy to dobrze zrozumieli? Koniecznie trzeba agitować, werbować drugich, uświadamiać, żeby nas było jaknajwięcej. Stowarzyszenie, to jak ten młyn. Jednym otworem ziarno się sypie, drugimi otworami odchodzi mąka i plewy.

Wciąż ze stowarzyszenia odchodzą jedni do wojska, drudzy się żenią, innych się wyrzuca, inni jeszcze się sami usuwają. Trzeba ustawicznie nowego przypływu. Rozejrzyjmy się wokoło siebie. Tamten ciamajda, ale dobry chłop, pomów z nim, ściągnij na zebranie, pożycz książkę, pokaż gazetę. Urządźcie kursa, czy to ogrodnicze, rolnicze, koszykarskie, pszczelnicze, ściągcie tych borsuków zaspanych. Urządźcie dzień lub tydzień agitacyjny, każdy z druhów zobowiązuje się jednego, dwóch członków przyprowadzić, choćby go miał z pod ziemi wykopać. Trzeba mieć spis wszystkich chłopców we wsi, obrobić każdego, przecież to

bardzo rzecz łatwa. Prócz tego sami zaagitujecie życiem w duchu stowarzyszenia.

Gdy inni będą widzieć, że się dzielnie trzymacie, że i starsi zaczynają chwalić waszą pracę, sami pójdą za wami, bo młodzieniec prawy, uczciwy, a przytem wesoły, każdego musi pociągać. Do pracy zatem druhowie! Sprobójcie zaagitować między kolegami, a szeregi wasze wkrótce się pomnożą. **A. R.**

Od Redakcyi. Artykuł ten radzimy stowarzyszonym dobrze rozważyć, a potem napisać do Redakcyi „Młodzieży Polskiej“, co o tem wszystkiem myślicie. Są przecież między wami „spryciarze“, coby całą wieś potrafili zawojować, może więc znajdą jakiś dobry sposób, by kolegów, tych „dzikich“, ściągnąć do stowarzyszenia.

Czy pamiętacie o Walnem Zebraniu?

Miesiąc już minął, jak żegnaliśmy rok stary, który niejednemu porządnie dał się we znaki, a witaliśmy nowy, spodziewając się, że może coś lepszego przyniesie. Chcielibyśmy już więcej nie myśleć o tem, co było, tylko iść naprzód ku lepszej przyszłości. W pracy jednak organizacyjnej nie wolno nam zapominać o przeszłości, jeśli chcemy, by przyszłość była pomyślniejsza.

Dlatego też zapytujemy Stowarzyszenia i Stowarzyszonych: **czy zrobiliście już obrachunki ze starym rokiem?** Czy mieliście już walne zebranie, na którem członkowie Wydziału przedkładali sprawozdania ze swoich czynności, a zarazem z pracy i rozwoju Stowaryszenia? Rzecz to niezmiernie ważna i nie możemy o niej zapomnieć, ani jej zaniedbać.

Dlaczego?

Bo takie walne zebranie jest rachunkiem sumienia nietylko dla urzędników, ale i dla całego Stowarzyszenia. Ze sprawozdań, jakie przedłoży prezes, sekretarz, skarbnik, bibliotekarz, gospodarz, a uzupełni je ks. Patron, zobaczycie jak na dłoni, coście zrobili w ciągu ubiegłego roku. Usłyszycie może, że członków przybyło, kasa wzrosła, biblioteka się pomnożyła, przedstawień było kilka, słowem, że się coś zrobiło. Ale z tych samych sprawozdań przekonacie się również, co można było zrobić, a nie zrobiło się jedynie przez lenistwo i niedbalstwo Wydziału lub członków. I tego nie powinniście owijać w bawełnę, ale powiedzieć sobie otwarcie prawdę w oczy. To jedyna sposobność bardzo stosowna do tego i druga nieprędko, bo aż za rok się trafi. Każdy druh ma prawo zabierać głos i jeśli ma coś, powinien to powiedzieć bez gniewu i złości, bez chęci dokuczenia tem drugim, ale spokojnie i szczerze. Choćby się czasem dostało coś przytem któremuś urzędnikowi lub innemu druhowi, to nic nie szkodzi. Korona mu z głowy nie spadnie, bo jej nie ma, a może mu się to bardzo przydać na przyszłość.

Nie wystarczy jednak wytknąć sobie tylko błędy i zaniedbania, trzeba koniecznie postarać się o to, by je jak najprędzej usunąć lub naprawić. W tym celu na walnem zebraniu powinno się pomyśleć i pomówić o tem, jak pracę prowadzić w przyszłości, by jeszcze więcej owoców przyniosła. Pomysłów, projektów z pewnością nie braknie. Niejednemu z druhów snują się rozmaite plany po głowie, spać nie może, tylko o nich myśli, niechże je teraz przedłoży. Inni coś dodadzą pochwalą, skrytykują i zapadnie uchwała, że to i to trzeba zrobić. Takie uchwały, mówiące, co trzeba robić w przyszłości są konieczne, bez nich walne zebranie nie przyniesie korzyści. Trzeba je tylko dokładnie spisać

O Jędrku z gór, co po Włochach jeździł.

(Podług Orkana).

(Ciąg dalszy).

Na cem ja to stanął? Aha, jak my do hotelu pośli. W hotelu, jak w hotelu; pan się do drogi gotował, ja się zaś płątał, kanych mógł. Przenocowalimy jeno i ranjutko na morze.

— Jakto na morze?

No na okręt, niby na sif po naszemu. Straśnie wieldziaźna machina, kościółby na niej mógł stanąć. Zaraz, jak my rusyli, stanąłech se przy poręcy i nie mógech się dość napatrzeć. Jakby wam to przedstawić... to tak wiecie, jakby natenprzykład całą dolinę nowotarską zalała, cego Boze nie daj, woda, a my po niej z tą chałupą płynęli...

— To musi być strach!

— No, zaś takiego strachu nima, bo na okręcie śmielej. Ale zawdy niepewniej, niż na lądzie. Wnet my odjechali tak, ze nika brzegu nie było widać, ino niebo i woda. Wiater dmuchał od zachodu, to sie zgurby na wodzie tworzyły i okręt się kołysał, az sie na wnętrzu niedobrze robiło. Pocęły się we wodzie pokazować wieloryby.

— Jakiez to te wieloryby?

— Strasne potwory. Płynęły za okrętem i oździawiały pasceki, jakby cekały, cy im co nie wpadnie. Ja sie tyz cofnął, bo coz bedę Pana Boga kusił i zblizyłech się ku środkowi. A tu tymczasem kilkoro ludzi zachorzało na taką słaboś, co się morska choroba nazywa. Upatruję mojego pana — a ten nieborak tyz. Nalełech go lezącego w taki mizeryi, ze mi się az zal zrobiło. Siadłech nad nim i myślę se: „Jak mi tyz nieborak zemrze... uchowaj Panie Jezusie... co wtedy robić? Cheba zabrać te kufry po nim na pamiątkę i wracać nazad ze zalem“... Ale przecie dał Pan Bóg, ze przyseł pomału do siebie. Jak my do Wenecyi dojezdzali, to juz był całkiem zdrowy.

— Kanyz to ta Wenecya?

— Jakze wam pedzieć... we Włoszech, ale jesce na morzu... Miasto takie, jakiego na świecie nima.

— Jakze to na morzu?...

— No na morzu tak stoi, jak inse na lądzie. Zamiast ulic, to woda i zamiast fiakrów, to łodzie po mieście jezdzą.

— To dziwy...

— Mnie tyz samemu cudno było, jak oni to zbudowali, ki dyabeł im dopomógł, bo to przecie nie na cłowieka patrzy, choćby i nie wiem kielo miał rozumów.

— To tam niebezpieczno być musi, jak dyabeł fundamenta kładł.

— No, ale juz poświęcane. Kościołów tyz kilka stoi...

— A byłeś w ktorym?

Byłech we wsyćkich prawie, bo mój pan był straśnie nabozny, zadnego nie wyminął, coby nie wstąpić. Kościoły tam bogate, ze samego marmuru stawiane.

i przypilnować, by były wykonalne. Sprawozdanie z walnego zebrania należy napisać w dwóch egzemplarzach, jeden zostawić w aktach Stowarzyszenia, drugi przesłać do Sekretaryatu Związku. W ten sposób odbyte walne zebranie ożywi pracę i na nowe popchnie ją tory.

Ulubione zajęcia.

Przeważna ilość ludzi lubi swe zajęcia zawodowe i czuje się w nich szczęśliwą. Jak często spotykamy ubogiego szewca, czy krawca, czy rolnika, nucącego pogodne piosenki przy pracy i również żywo z miłością o swym zawodzie rozprawiającego. Zadowolenie z raz obranego zawodu, to pewnie więcej, niż połowa szczęścia w życiu.

Znam jednak wielu ludzi, którzy dopiero wówczas czują się naprawdę szczęśliwymi, gdy po spełnieniu przykazań boskich i ludzkich, po swych zajęciach zawodowych zajmą się jeszcze dodatkowo jakąś ulubioną pracą. A takich jest bardzo wielu. Wymienię dla przykładu tylko kilku. Jeden profesor z zawodu chemik oddawał się stolarstwu i wyrabiał piękne rzeczy. Pewien pułkownik po pracy zawodowej wyrabiał naprawdę cenne przedmioty z metalu. Znam jednago staruszka, urzędnika bankowego, który zna kilka rzemiosł i sam sobie potrafi wiele rzeczy naprawić i wiele nowych zrobić.

Dowodzi to, że rzemiosło przez ludzi wykształconych jest wysoko cenione i jest często uważane za ulubioną rozrywkę. Jabym poszedł jeszcze dalej, żądałbym poprostu, by jakiegoś rzemiosła uczono w szkole średniej, aby młodzież nauczyć rzetelnego poszanowania pracy, wyrobić w niej więcej praktyczności i dać jej w przyszłości sposobność po zawodowej pracy umysłowej zająć się pokrzepiającą pracą fizyczną.

Każde uczciwe zajęcie zawodowe jest szlachetne i może przynieść szczęście. Ale są również i nieszlachetne zajęcia, jak paskarstwo, prowadzenie szynkowni i kawiarni, w których dla zysku właściciel pozwala się gościom upijać lub zgrywać w karty, dalej prowadzenie takich kin, które szerzą niemoralność i zatruwaja serce zbrodniczymi obrazami, potem wydawanie książek i pism gorszących itp.

Do pięknych i bardzo szlachetnych rozrywek po zajęciach zawodowych należy zamiłowanie do przyrody. W niej bowiem podziwiamy odwieczne prawa Stwórcy, kształcimy swój zmysł piękna, szukamy ukojenia po ciężkiej pracy, uczymy się szlachetności, podnosimy się moralnie. Do takich miłych i korzystnych rozrywek należy zainteresowanie się ogrodnictwem.

Już poeta nasz Wincenty Pol mówi:

Gdyby człek znał po świadomu,
Ile skarbów leży w domu,
I co tworów Bożych w borze, —
Toby więcej było, może,
Na tym świecie gniazd szczęśliwych,
Ludzi dobrych i prawd żywych.

A jak pięknie maluje polski sad i ogród warzywny nasz największy poeta Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“.

W następnych pogadankach chciałbym Was, młodzi Przyjaciele, z pięknem i korzyścią z ogrodnictwa nieco zapoznać, by Wam obecnie stworzyć jedno z ulubionych zajęć poza zawodowych, a na starość na własnej grzędzie przygotować przyjemne wytchnienie.

Prof. Władysław Wierzbicki.

Jest tam jeden kościół, pod wezwaniem św. Marka, co ani opowiedzieć jego wspaniałości. Co ino kany pięknego, to zwieźli na ten kościół — i taki, aze ciężki od tych bogactw. A na wierchu ma trzy banie, znowu takie letkie, jakzeby zywcem z pajęcyny były wydmuchane.

Ale nie ino kościoły, bo i pałace wsyćkie takie strojne. Nic nima, zadnego domu, coby poprostu tak był postawiony, jak wsędy u nas po miastach, ino na kazdym jakiesi wydziwy, ze sie napatrzyć temu nieurada.

To we dnie. A cóz dopiero wiecór!... Jak pozaświecają elektrykę, jak sie to wsyćko olśni, poozłaca, jak te światła powpadają słupami we wode — tak, aze całe miasto, widzi ci się, na ognistych słupach zbudowane — jak do tego jakieś pokusy dyabelskie zacną grać i śpiewać różnie na jakichsi mostach pływających, poubieranych w gierlandy — to sie widzi: raj na ziemi... Ani takiego snu człowiek zwycajny za zycia mieć nie godzien.

Przypatrzyłech sie tyz tam i wojsku. Straśnie to mizerne, mundur na tem wisi, jak z większego brata na mniejsym. Nie wiem, jakby sie to biło. E tak pewnie od porady trzymają se wojsko. Naród cywilny za to straśnie zmyśny. Niechce mu sie ta poprawdzie do nicego przyłożyć uczciwie, ale za to śtuki zna lepse, niż cygański naród. On wam bedzie po morzu na kiju jechał.

— Co tez opowiados?... — cudowali się, nie wierząc zrazu.

— Dyć-ech sam na swoje ocy widział, nie zblizka, co święta prawda, ale znowu nie z tak daleka, cobych nie ozeznoł, jak se siedział na jednym kiju, a drugim wiosłował i tak jechał. Straśnie to przemyśny naród, ino ze je biedny przytem. Zebraków tam moc, prawie co drugi człek —to zebrak.

Widziałech tyz kilka pałaców, co były pozamykane, a wiecór sie w nich nie świeciło. Pytam sie pana: „Cyje tyz to te pałace?“ — „Nicyje“ — powiada mi — „tak sobie stoją“.

Bogactw jest duzo, ale ino po ścianach i po magazynach. Byli my w jednym, co sie muzeum nazywa, to my tam widzieli przerozmaite zbroje, ornaty, kamienie najdrozse i róznych świętych wyrabianych. Pytom sie pana: „Skąd oni tyz to ponabywali? Musieli cheba pokraść kany, bo przecie kupić nie kupili — bo to zebraki, to ich na to nie stać“. A pan mi na to powiada, ze to kiedyś był bogaty naród i ze miał przodków sławnych bardzo, i ci te bogactwa ponabywali: to na wyprawach, to na handlu, to wreście za pieniądze gotowe sprawili — i reśtki tych bogactw wielgich, to są te zbiory, co je obzieramy. Z całego świata, powiada, zjezdzają ludzie, coby je oglądać i za to płacą tutejsym.

Widzieli my potem tyz miasta wspaniałe, ale żadne do tego nimoze być przyrównane.

Potem siedlimy na kolej i pojechalimy na zachód, abo tyz ku połedniowi, ktoz wie, bo tam świat się człekowi do znaku przemienia. Tu, kany u nas połednie,

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Matka Boska Gromniczna.

Dnia 2 lutego obchodzimy pierwsze święto w roku kalendarzowym ku czci Matki Boskiej, zwane Oczyszczeniem albo Matką Boską Gromniczną. W kościele bowiem w dniu tym poświęca się świece woskowe zwane gromnicami. Świece te zapalają wierni w czasie burzy i piorunów, jako ochronę od niebezpieczeństwa, a przedewszystkiem jako znak gotowości na śmierć. U naszych praojców były w wielkiem poszanowaniu, wisiały zwykle na ścianie, nad łóżkiem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, aby każdej chwili był gotowy na śmierć. Do dziś dają je konającym do rąk, aby skonanie mieli lżejsze, a zły duch nie miał do nich przystępu. Opieka Matki Boskiej wspomaga przy konaniu tych, którzy ten znak Jej w ręku z wiarą trzymają i zapewnia śmierć spokojną i szczęśliwą. Ks. arcybiskup Bilczewski, w jednym z listów swoich opisuje prześlicznie śmierć studenta, który z gromnicą w ręku rozstawał się z tym światem. Student ten nazywał się Kurnatowski, a chorował na zapalenie stawów i na serce. Kiedy go już zaopatrzono Ostatnimi św. Sakramentami, ujął gromnicę w rękę i począł odmawiać taką modlitwę: Matko Boża! miłosierdzia, litości nademną! Ja nie chcę od Ciebie ani życia, ani śmierci, ale jedynie, aby się spełniła wola Boga, jaką On względem mnie ma. — Potem zwrócił się do rodziców, czy się z tą wolą Bożą zgadzają? — Tak, rzekł ojciec, zgadzamy się, ale żądaj cudu od Pana Boga. Matka Najświętsza może ci wyprosić zdrowie. — Nie, ojcze, nie cudu, ale woli Bożej chcę! czy zgadzacie się z nią? I ojciec i matka musieli przyznać, że z nią się zgadzają. Kiedy śmierć nie nadchodziła, ułożono go na łóżku, które tak musiano ustawić, że się znajdowało u stóp Maryi. Kapłan dał mu do ręki krzyż. Na widok krzyża, chłopiec tak się rozrzewnił, iż zapragnął jak Zbawiciel na twardem łożu umierać. — Proszę mię położyć na ziemi, wołał, żebym choć w czemś był podobny do Pana Jezusa. Uczyniono zadość woli umierającego, ułożono go na ziemi i tu, powtarzając jeszcze: Jezus Marya! z gromnicą w ręku życia dokonał. Taką opieką otacza Matka Najświętszą wierne swe dzieci i łagodzi cierpienia rozstania się z tym światem.

Czemu nie macie „Kasy Oszczędności“?

Że oszczędzać warto, każdy o tem wie. Niejeden też skarbnik łamał sobie głowę nad tem, jakby taką kasę oszczędności założyć, może i czytał o tem, ale jak biedaczysko wyczytał o jakiś „znaczkach kasowych“, o doliczaniu procentu (tego bał się najbardziej, bo nie umiał), zarzucił wszystko, bo się nie umiał w tem połapać.

A tymczasem nie tak straszny dyabeł, jak go malują.

Słuchaj tedy. Jest w waszej gminie (lub sąsiedniej) Kasa Raifeisena? Jest. Wspaniale! Nie martw się tedy, druhu skarbniku, tylko na najbliższem posiedzeniu Wydziału podaj wniosek założenia kasy oszczędności stowarzyszeniowej. Przeczytaj im ten numer „Młodzieży“, po dysputujcie, a kasa będzie. Sam, skarbniku, co masz zrobić?

Kup **dwa zeszyty:** jeden zwykły (np. rachunkowy do 4 klasy normalnej), drugi — to zwykła książka kasowa formatu 20×25 cm., gruba na jakieś 50 kartek (można ją nabyć w Sekretaryacie).

---

to tam północ. Nawet po słonku trudno zmiarkować, bo sie widzi, ze nie tam wschodzi; ka trza.

Przejechaliśmy koło miejsca, kany sie św. Franciszek urodził, potem zaś koło miasta, skąd pochodził św. Jantoni Padewski. Same cudowne okolice.

Nigdziemy jednak nie wstępowali, bo sie panu mojemu spiesyło do Florencye.

— To jaka jego pani?

— Nie, to tyż miasto, ino straśnie rozkośne. Kwiatów tam telo — i po murach, i po dachach, i kany ino miejsce jakie — ze niewiadomo, cy to miasto prawdziwe, cy ogród. Poza miastem jest wzniesienie; jak sie stamtąd popatrzyć, to cała okolica — az po góry — jeden kwitnący sad. Są tam i drzewa dziwne, jak jałowce, a takie wysokie, jak smreki. Zaś te, co mają być smreki, to takie jakieś delikatne w śpilkach i we wsyćkiem, zebyś wnet na którego powiedział: pani smrekowa, a nie smrek.

Jest tam na środku kościół taki wielgi, ze sie aze myśl stracha na samo wspomnienie, jak oni go hań ku górze stawiali. A cały jest po wierchu z białych i carnych marmurów.

Zrestą to tam juz nic godnego nima. Ino naród straśnie okpiśny. Dyć oni nawet swojego rodzonego cesarza osukują. Jakich oni tam urzędów ni mają! Są tacy, co chodzą i nosą przy sobie zegarki, cyby sie ich tyz kto nie spytał, która godzina — i za to se każują płacić. Abo taki urzędnik: chodzi jak dzień długi po mieście, trzyma latarkę na sznurku, zeby do ziemi dostajała, bo mu sie schylić nie chce — i suka, cy kto cego nie zgubił... Słyseliście? A są wreście i tacy, co juz całkiem nic nie robią. Bóg lutościwy, ze ich odziewa i karmi, bo jakby tak na mnie padły rządy, tobych to wsyćko z kretesem wymorzył. „Zyjze hyclu“ — powiedziałbym — „ale ja ci nic nie dopomogę“.

— To oni ci ta musieli setnie dojeść — ozwał się ktoś ze słuchających — kieś taki na nich dobry.

— No nie, najgorsy cały naród nie jest, to ino tam w ty Florencyi. A wiecie, cem oni nas tam zywili?

— No?...

— Ślimakami i bobem; i djabeł wie cem jeszcze, to ja sie nie tknął tego. Podają obiad. Pani osobno — ja osobno. Naprzód jakieś pomyje zmącone. Pan odstawia. Przynosą mnie. Powąchałech i mówię: „Weź se“. On powiada: „La zupa kon prosiuto“. — „Ehę, to właśnie prosięciu dej, nie mnie“. Podają drugą potrawę. Pan próbuje widelcem — odstawia. Przynoszą mnie. Patrze — jakieś smaty z cyrwonego mięsa. „Jaby ci to jadł? Weź se“. Podają trzecią potrawę, ta sama historya. Wreście hycel przynosi coś zakrytego na talerzu. Patrze — ślimak jakisi. Ledwoch wytrwał, zech mu tego ślimaka do gardła nie wtermosił. Naostatku podaje bób we strąckach, świezy i jeszce niedojrzały. No! tom se pomyślał: „Pan Bóg cie, hyclu, głodową śmiercią ukarze“. I posełech spać.

Wreście my postanowili jechać do Rzymu.

(Dokończenie nastąpi).

Pierwszy zeszyt — to **dziennik kasowy.** Poliniuj go wedle następującego wzoru:

Pozycya	Dnia	Nazwisko i imię	K	h	Uwaga
1	3/1 1920	Fafuła Jan	20	—	ks. 40 hal.
2	„ „	Trąba Onufry	30	—	ks. 40 hal.
3	„ „	Muzyka Leon	10		ks 40 hal.
		Razem	60	—	Skąpski skarbnik
10	8/1 920	Fafuła Jan	25		
		Razem	25	—	Skąpski skarbnik
17	5/2 920	Trąba Onufry podjął kwotę	20	—	
		Razem	20	—	Skąpski skarbnik

Teraz uważaj, druhu-skarbniku, a objaśnimy ci drugą książkę, która się nazywa: **księga główna.**

W niej dużo nie potrzebujesz kreślić. Zrobisz tylko to:

a) na jednej stronie u góry umieścisz imię i nazwisko składającego do kasy;

b) obok nazwiska umieścisz nr. książeczki kasowej danego druha. (Książeczkę kasową dostaniesz w Kasie Raiffeisena, dla każdego druha osobną).

Trąba Onufry Nr. książeczki ....

Pozycya	Dnia	Wkł. czy zwrot	K	h	Razem	
2	4/1 1920	wkł.	30	—	30	—
17	15/2 „	zwrot	20	—	10	—

Na innej nowej stronie:

Fafuła Jan Nr. książeczki ....

1	4/1	wkł.	20	—	20	—
10	18/1	wkł.	25	—	45	—

Teraz objaśnimy jedną rubrykę, której może nie rozumiesz, a mianowicie, co znaczy ta: **„pozycya“** w dzienniku kasowym? W tej rubryce będziesz znaczył po kolei od 1 począwszy każdą wkładkę albo zwrot, a dalej ten numer pozycyi będziesz znaczył w księdze głównej. To jest dobre dla kontroli.

Spytasz jeszcze, co znaczy ten dopisek w dzienniku kasowym: ks. 40 hal. To znaczy, że Fafuła, Trąba i Muzyka składali po raz pierwszy i złożyli po 40 hal. na książeczkę kasową, która tyle kosztuje.

A zatem spróbujcie, druhowie-skarbnikowie, założyć kasę. O dopisywanie procentów się nie martwcie, bo to załatwi sama Kasa Raiffeisena. O ile skarbnik ma dużo pracy, niech tę kasę odda swemu zastępcy, bo zastępca jest zazwyczaj malowanym skarbnikiem. Pamiętaj nigdy nie przyjmować pieniędzy, nie zapisawszy ich poprzednio w dzienniku kasowym. Z cudzemi pieniądzmi nie robi się nigdy „na gębę“. A książeczki najlepiej oddać Księdzu Patronowi, a w razie potrzeby brać je po nieszporach, poczem znowu odnosić. Nikt was wówczas o nic nie posądzi.

K. P.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Bolechowice pod Krakowem.

Za staraniem ks. kanonika Łapińskiego założyli w maju 1919 r. ks. wikaryusz Jamroz i p. nauczyciel Rumian stowarzyszenie młodzieży męskiej. Z początku tylko 28 chłopców zapisało się do stowarzyszenia. Co drugą niedzielę były zebrania w szkole, śpiewy, czytania, deklamacye, w dni pogodne wycieczki, a przedewszystkiem, co chłopców najwięcej pociągało, musztra wojskowa, której uczył p. Rumian. We wrześniu pojechali niektórzy chłopcy z ks. Wicepatronem do Krakowa, aby zwiedzić miasto i wziąć udział w zjeździe delegatów stowarzyszeń.

Przed uroczystością św. Stanisława Kostki w serdecznem przemówieniu z ambony zwrócił się ks. kanonik do rodziców, przedstawiając groźny stan moralny wśród młodzieży i zachęcił, aby rodzice sami wpływali na swoich synów, by ci zaciągali się pod sztandar katolickiego stowarzyszenia. Słowa te nie poszły na marne.

W sobotę po południu przed uroczystością św. Stanisława Kostki, 80 z młodzieży od lat 14—19 stawiło się do spowiedzi. Na drugi dzień rano cała parafia z rozrzewnieniem patrzała na to, jak w najlepszym porządku i pobożnością przystąpiła ta młodzież do Komunii św. Ks. Wicepatron od ołtarza znowu gorąco przemówił i do rodziców i do młodzieży.

Wieczorem odbyło się publiczne uroczyste zebranie w stowarzyszeniu. Wielką salę szkolną zapełnili po brzegi i starsi i młodzież. Zebranie rozpoczęto pieśnią. Ks. Wicepatron przedstawił zebranym kilkumiesięczną pracę w Stowarzyszeniu. Nastąpiły potem śpiewy, deklamacye, monolog, mały obrazek sceniczny i odczyt jednego z chłopców. Na zakończenie przemówił ks. Kanonik, dziękując ks. Wicepatronowi i p. Rumianowi za ich pracę w stowarzyszeniu, a młodzież zachęcił do wytrwania na drodze dobrej pod sztandarem katolickim. Przemówił również i do starszych i do młodzieży jeden z poważnych gospodarzy, członek Rady starszych w stowarzyszeniu p. Wojciech Szeleźnik.

W dzień Nowego Roku urządzono w stowarzyszeniu opłatek, w której to uroczystości wziął także udział p. kierownik Mazur i kilku starszych gospodarzy.

Jest nadzieja, że z pomocą Bożą, przy dobrych naszych chęciach i gorliwej pracy naszych przewodników stowarzyszenie nasze rozwijać się będzie coraz więcej.

Jeden z Wydziału.

Brenna (Śląsk Cieszyński).

Po raz pierwszy występuje nasze młode Stowarzyszenie z korespondencyą. Czytamy od trzech miesięcy „Młodzież Polską“, lecz z żalem konstatujemy, iż nasze braterskie stowarzyszenia na Śląsku, z wyjątkiem dwóch, nie uważają za potrzebne, by kilka słów nadesłać do naszej gazety. Które to są, te dwa wyjątki, to chyba każdy uświadomiony druh będzie wiedział: Dziedzice i Czechowice, lśniące wzory dla innych stowarzyszeń. Jakże sobie owe milczenie wytłómaczyć? Przecież pod innymi względami nasz Śląsk nie pozostaje w tyle za Małopolską? Druhowie-sekretarze, nie bądzcie tchórzliwymi, żwawo do pracy! Nie potrzeba dużo frazesów, lecz krótko i treściwie!

Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Brennej, założone w dniu 17 sierpnia 1919 r., znalazło zaraz trudne pole do pracy przed sobą. Nasza wieś Brenna, położona pomiędzy górami, co utrudnia bardzo schodzenie się na zebrania. Nadto mamy do zwalczania pewną niechęć tutejszych młodzieńców do organizacyi ze ściśle określonymi obrządkami. Na szczęście są także i rozumniejsi między nami. Niejeden nie zważa na $1^1/_2$ do 2-godzinną drogę i bieży na zebrania, przyczem jeszcze śnieg pokrywa ziemię po kolana. W pierwszy dzień zapisało się nas 23 i ci utworzyli fundament, na którym się gmach Stowarzyszenia coraz to pomyślniej i owocniej podnosi. Ogółem liczy Stowarzyszenie obecnie 39 członków. Wprawdzie i u nas nastąpił upadek; było to w drugim miesiącu istnienia, kię-

dy 17 członków odsunęło się od nas. Przetrwaliśmy i te choroby dziecinne. Wpłacamy wkładki miesięczne w wysokości 3 K dla członków od 17 lat w górę, a 1 K dla członków poniżej 17 lat. Początkowo urządzaliśmy nasze zebrania w szkole, później zdobyliśmy się na własny lokal. Dzięki hojności członków i miejscowych gospodarzy zebraliśmy potrzebną ilość materyałów, przez co poprawiliśmy nasz lokal. Dnia 26 grudnia otworzono lokal po uroczystem poświęceniu. Przewodnikiem w pracy jest nam ks. Wiktor Kubaczka, któremu za pracę i poświęcenie składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Karol Ferd. Sabath, sekretarz.

Gręboszów.

Miło nam podać do wiadomości innych Związków, że i my nie pozostajemy w tyle w pracy organizacyjnej. Dnia 30 listopada 1919 r. dzięki staraniom ks. Edwarda Pykosza zgromadziliśmy się w szkole. Zebranie zagaił ks. Pykosz, zachęcając zebraną młodzież do organizacyi, by wspólnemi siłami wyrobić się na dobrych Polaków i katolików. Natychmiast zapisało się 40 członków. Zapał był ogromny, bo i starsi nad 21 lat życia chcieli się także zapisać, aleśmy nie chcieli przestąpć ustaw Stowarzyszenia. Nastąpiły wybory, poczem zakończyliśmy zebranie krótką modlitwą i odśpiewaniem patryotycznych pieśni.

Kończąc, pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i zasyłamy wszystkim Związkom serdeczne pozdrowienie.

Władysław Wójtowicz, sekretarz.

Grybów. Młodzież Związków grybowskich urządziła w dniach 26 i 28 grudnia ubiegłego roku w sali tutejszego Sokoła przedstawienie Jasełek „Betleem polskie" — Lucyana Rydla. Oba przedstawienia cieszyły się niezwykłą sympatyą publiczności grybowskiej, która przez oba razy śpieszyła na nie tłumnie, wypełniając szczelnie salę Sokoła. Przedstawieniem Jasełek dała młodzież zrzeszona w Związkach grybowskich dowód, że potrafi pokonywać trudności. W dzisiejszych bowiem czasach, gdzie każdą najmniejszą rzecz z trudnością i drogo nabyć można, nie dziwnego, że wystawienie Jasełek kosztowało Młodzież wiele pracy i zachodu. Pokonała jednak trudności, śpiesząc ochoczo do pracy. To też wytrwałość i pilność nagrodzona została uznaniem, a dochód po pokryciu wydatków starczy na zakupno książek do obu bibliotek związkowych, zwłaszcza powieści dla dorastającej młodzieży. Na pochwałę Młodzieży grybowskiej dodać należy, że rozumie korzyści płynące ze zrzeszenia się, garnie się chętnie do Związków, które się też pomyślnie rozwijają. Praca młodzieży staje się coraz wydatniejszą. Ubiegłego roku urządziła Młodzież oprócz wielu rocznic patryotycznych, obchodzonych w Związkach, dwa „Uroczyste Wieczory" w sali Sokoła.

Obecnie zawiązało się w Związku Młodzieży Katolickiej Kółko amatorskie, które będzie miało na celu przygotowanie na każdą rocznicę patryotyczną odpowiedniego przedstawienia.

Bronisław Wiśniowski,
sekretarz Zw. Katol. Młodzieży.

Mełgiew.

Związek mełgiewski założono dnia 13 października 1919 roku. Liczba związkowców wynosi około 40 osób. Patronem Związku jest tutejszy proboszcz, ks. Józef Żyszkiewicz. Związkowcy zbierają się codziennie w szkole na t. zw. kursa wieczorowe, urządzone wyłącznie dla Związku. Tutaj uczą się języka polskiego, historyi, przyrody, rachunków, geografii, śpiewu. Przy szkole jest biblioteka, z której związkowcy korzystają. Związek rozwija się pomyślnie. Oczywiście są i pewne przykrości i trudności, ale tem się zrażać nie można, gdyż szkoda byłoby raz podjętej pracy.

Za Patrona Związku obrano św. Stanisława Kostkę. Dlatego też w dniu poświęconym czci tego Świętego, został urządzony wieczorek religijno-patryotyczny. Po odśpiewaniu pieśni do św. Stanisława Kostki, ks. Patron miał przemowę, w której skreślił życie św. Stanisława, zachęcając zarazem młodzież do upodobnienia swego, wykazując korzyści pracy związkowej. Potem nastąpiły śpiewy, deklamacye i odczyt w duchu religijno-patryotycznym. Wieczorek zakończono żywym obrazem: „Polska zmartwychwstająca". Po skończonym wieczorku za zgodą ks. Patrona urządzono dla młodzieży zabawę, a to w celu zachęcenia jej do dalszej wspólnej pracy.

Dnia 23 października odegrany został obrazek sceniczny w jednym akcie ze śpiewami i tańcami. Część zebranego dochodu przeznaczono na ołtarz św. Antoniego. Obecnie przygotowuje się „Betleem polskie" Rydla, które zostanie odegrane w pierwszych dniach stycznia.

Józefa Kantorówna.

Skrzyszów pod Tarnowem.

Dnia 16 listopada święciliśmy uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona naszego Stowarzyszenia. Większość stowarzyszonych przystąpiła do spowiedzi i Komunii św. W kazaniu na sumie ks. Patron wykazał, że obowiązek pracy nad młodzieżą, zwłaszcza w tych czasach, ciąży nie tylko na Kościele i duchowieństwie, lecz także na rodzicach i całem społeczeństwie, a szczególnie na kierownikach tegoż społeczeństwa, tj. na rządzie państwowym i poszczególnych zarządach i radach gminnych. Zachęcał też gorąco rodziców i „ojców" gminy, by go wspierali w tej trudnej pracy. Podczas sumy odbyła się składka na cele stowarzyszeń młodzieży.

Po nieszporach odbył się w domu gminnym uroczysty obchód.

Smutno i przykro nam było, że mimo gorącej zachęty ks. Patrona na kazaniu oprócz kobiet i dziewcząt, żaden prawie z gospodarzy i „ojców" gminy nie przybył.

Stefan Kiełian, prezes. **Józef Jarek**, sekr.

Tłumacz.

Na zebraniu, które odbyło się dnia 30 listopada 1919 r. pod przewodnictwem ks. Jana Podczerwieńskiego i prof. Stanisława Mendrali, polska młodzież w Tłumaczu założyła pierwsze stowarzyszenie młodzieży męskiej we wschodniej Galicyi. Po wykładzie prof. Mierzwińskiego i śpiewie dokonano wyborów do Wydziału Stowarzyszenia. Dotychczas zapisało się 33 członków.

Leon Biliński, sekretarz.

Ujanowice.

Mimo licznych przeszkód i trudności praca w naszem Stowarzyszeniu przecie idzie naprzód. W lecie urządzaliśmy częste wycieczki, w zimie, gdy nam się sprzykrzyły czytania i rozmaite pogadanki, zabraliśmy się do urządzenia przedstawienia. Odegraliśmy „Czcij ojca i matkę twoją", „Zaczarowany młyn" i „Czarny i biały murzyn".

Dzień św. Stanisława Kostki obchodziliśmy uroczyście. Stowarzyszeni przystąpili do spowiedzi i Komunii św., a w czasie Mszy św. śpiewał chór związkowy. Cała uroczystość wywarła na nas silne wrażenie i pobudziła do dalszej pracy.

W. Salabura, prezes.

Co słychać w Polsce?

Ze Sejmu.

Po ukończeniu wakacyi świątecznych Sejm ustawodawczy zebrał się dnia 8 stycznia i rozpoczął dalszą swą

pracę. Najważniejszą sprawą, jaką się zajmował w miesiącu styczniu, było ujednostajnienie monety. Dotąd bowiem w Państwie polskiem są trojakiego rodzaju pieniądze: korony austryackie, marki pruskie i ruble rosyjskie. Rząd chce zaprowadzić jedną monetę, a mają nią być tymczasem marki polskie, aż korony zupełnie znikną. Chodziło tylko o to, ile się dostanie fenigów za koronę? Sejm po długich naradach uchwalił, że za 1 koronę ma się otrzymać 70 fenigów. A więc przy zamianie koron na marki za 10 koron otrzymamy 7 marek, za 100 koron 70 marek. Ktoby dawał mniej, można go pociągnąć do odpowiedzialności.

Polska odbiera ziemie swoje z rąk Niemców.

Cała Polska radosne przeżywa chwile. Ziemie, które nam zagrabili nasi wrogowie, po 150 latach niewoli powracają do swej Macierzy, pod panowanie Polski. Jeszcze przed kilku dniami byli tam Prusacy, jeszcze przed kilku dniami gnietli i ciemiężyli naszych braci, dziś już ich tam nie ma, musieli ze wstydem ustąpić i oddać to, co zagrabili. I tak wróciło do nas Pomorze, wróciły Prusy zachodnie, na wybrzeżu morskiem, stoją już nasi żołnierze. Nasz wielki wódz, generał Józef Haller odbył dnia 21 stycznia uroczysty wjazd do miasta Torunia, witany przez ludność z ogromną radością. Wojska polskie z każdym dniem posuwają się coraz dalej i odbierają bez walki, spokojnie, wydarte nam ziemie.

Z frontów bojowych.

Wojska nasze nie mogą spocząć, ale wciąż jeszcze muszą prowadzić krwawe boje o całość ziem ojczystych. Zaciętą walkę prowadzą w tym miesiącu na wschodnich krańcach z bolszewikami. Walki to jednak zwycięskie. Nasi dzielni żołnierze biją nieustannie bolszewickie armie i zajmują coraz to nowe miejscowości. Bolszewicy, widząc, że z polskim żołnierzem niema żartów, zmykają aż się kurzy, przyczem zwykle zapominają zabrać ze sobą armaty, karabiny maszynowe, a często nawet uciec nie mogą i muszą iść do niewoli.

Kardynałowie polscy.

Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński, prymas polski ks. Dalbor i ks. arcybiskup warszawski Kakowski zostali mianowani kardynałami.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemne porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye, wykłady i materyały do wykładów.

Poleca również „Prawidła gier towarzyskich i ruchowych„, objaśnienia poszczególnych gier i „Śpiewniczek kierunkowy“.

Wyjaśnienie.

Kilka osób, pracujących w naszych Stowarzyszeniach, zwróciło się do nas z zapytaniem, jaki jest stosunek naszych organizacyi młodzieży do Kół i Związków młodzieży, jakie Małopolskie Towarzystwo rolnicze ma zamiar tworzyć przy kółkach rolniczych na terenie Małopolski.

Odpowiadamy, że Stowarzyszenia nasze nie mają nic wspólnego z organizacyą młodzieży przy kółkach rolniczych. — Cel i program pracy określony jasno przez statut, nadaje naszym Stowarzyszeniom ściśle określony kierunek, od którego nie mamy powodu odstępować. Kilka lat pracy i coraz wyraźniej ujawniające się owoce są najlepszą wskazówką, że na dobrej jesteśmy drodze. Nie oglądajmy się więc na innych, lecz prowadźmy dalej rozpoczęte dzieło.

Wesoły kącik.

Zdradził się.

Żebrak: Wielmożni dobrodzieje, dajcie też choć szóstkę biednemu kalece.

— A tobie co się stało? Wczoraj kulałeś na lewą nogę, a dziś na prawą?

— A bo tamta mi ścierpła, proszę pana dobrodzieja.

Już mu lepiej.

Podobno wasz Franek chciał się wczoraj utopić? Jakże mu dzisiaj?

O, już mu lepiej. Gdy go przynieśli do domu, tom mu takie sprawiła lanie, że mu się odechce odbierać sobie życie.

Usprawiedliwił się.

Sędzia: Cóż to? Połamałeś Wojtkowi żebra? Czy masz co na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Proszę wysokiego Sądu, ja tylko chciałem, aby on był niezdatny do służby wojskowej.

Odpowiedź pijanego.

Do żołnierza pijanego, że ledwo stał na nogach, zbliża się kapitan i strofuje go, mówiąc:

— Ciągle się upijasz jak nieboskie stworzenie. Co warta taki żołnierz! I powiedz mi, cobyś ty zrobił, gdybyś był kapitanem, a ja takim żołnierzem-pijakiem jak ty?

— Panie kapitanie — odpowiada pijany żołnierz — jabym z takim durniem nie gadał.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1-go.

I.

Jesień.

II.

Kościuszko.

III.

Oparłbyś się całą siłą woli tej pokusie, bo taki sen sprowadziłby na cię śmierć.

Dobre rozwiązania nadesłali: Ludwik Bojczuk ze Lwowa, Jan Chrobakiewicz ze Żywca, W. Mynarz z M. Kończyc, M. Majerowski z Andrychowa, J. Suder z Sieprawia, W. Siuta z Brzeszcz, St. Kita z Trzciany, E. Kędzior ze Spytkowic ad Zator, J. Gawełczyk z Klikowej, K. Wątor z Międzybrodzia lipnickiego, St. Gądek z Roztoki, W. Kwaśny z Ciężkowic, W. Pomietlarz z Brzeszcz, K. Jaśko z Trzebini, B. Pieczara z Białej, St. Majerek z Kamienicy, St. Gnojek z Zebrzydowic, J. Piskorz z Rzemienia, J. Probosz z Istebnej, W. Świder z Rabki, S. Żołnowski z Sośniczan, S. Kowalski z Bobowej, F. Prochowski z Płaszowa, J. Król

z Bobowej, J. Sokół ze Strzemieszyc, J. Żmija z Ustronia, L. Pająkowski ze Skawiny, K. Ferfecki z Ustronia, M. Rudnik z Bochni, T. Dunicz ze Lwowa, Hamerlak Franciszek, K. Sabath z Brennej, E. Śmietana z Płaszowa, S. Ranik z Międzybrodzia, St. Dulian z Krzyża, St. Dębak z Choczni, J. Bizoń z Andrychowa, A. Kłoda z Cieszyna, P. Marek z Krzyża, J. Zagól z Trzciany, J. Sikoń i J. Babiasz z Łukowicy, J. Guzik ze Skawiny, J. Sokołowski z Miechowa, J. Gruchalski z Włocławka, R. Prochaska z Jabłonkowa, W. Kurek z Podłopienia, M. Kudła z Wrzępi, W. Stolarski z Brzeszcz, S. Kozłowski z Kadzielni, St. Walosek z Jodłówki, J. Garbacz z Ujanowic, St. Poloczek z Jabłonkowa, K. Furdyna z Przemyśla, J. Wickołak z Myślenic, J. Sutkowski z Klikowej, J. Greła z Płaszowa, Młyniec z Tarnowa, F. Popielarczyk ze Suchej, J. Zwoliński z Milówki, K. Madzia z Ustronia, W. Wójtowicz z Gręboszowa, W. Smach ze Strzemieszyc, G. Szczepanek z Ustronia, J. Janik i S. Falik z Cięcinej, K. Wiśniewski z Podgórza i W. Smachówna z Strzemieszyc.

Od Redakcyi: Zagadki budzą wśród naszych Czytelników coraz większe zainteresowanie. Co miesiąc otrzymujemy po kilkadziesiąt rozwiązań. Dotąd staraliśmy się przesłać nagrodę każdemu, kto nadesłał dobre rozwiązanie wszystkich zagadek. Były to nagrody skromne, najczęściej małe książeczki. — Czytelnicy przyjmowali je z radością, często przysyłali listy z podziękowaniem. Obecnie zmieniamy sposób rozdzielania nagród. Nie będą je dostawali wszyscy, którzy wszystkie zagadki dobrze rozwiążą, ale tylko trzech, na których los padnie. Nagrody będą większe i okazalsze. Sądzimy, że nasi młodzi Czytelnicy nie zniechęcą się tą zmianą i nadal będą łamać sobie głowę nad rozwiązaniem zagadek i nadsyłać nam nowe, swojego pomysłu, o co bardzo prosimy.

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 1. wysyłamy pięknie oprawną książkę pt. „Tadeusz Kościuszko".

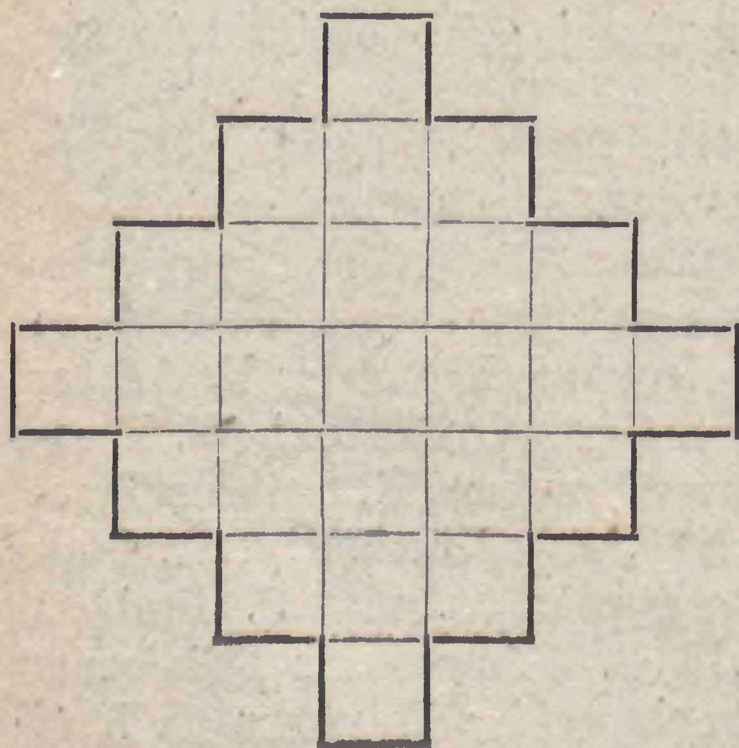
Wylosowali ją: W. Pomietlarz z Brzeszcz, W. Wójtowicz z Gręboszowa i St. Poloczek z Jabłonkowa.

ZAGADKI.

I.

Pierwsze, to nawet wrony poznać dają
Tylko słuchajcie jak się odzywają.
Drugie znajdziesz w ubraniu, oglądnij je wszędzie,
Czy jest stare, czy nowe, w każdem to tam będzie.
Trzeciego zaś do wielkich śniegów używają,
Albo przez bagna też na tem chadzają.
Całość to nie król, ani nie cesarz,
Lecz sławny polski powieściopisarz.
(Nadesłał **Zaucha Jan** z Rzędzina).

II.



1. Spółgłoska.
2. Skorupiak.
3. Miasto w Galicyi środkowej.
4. ?
5. Narzędzie stolarskie.
6. Zmysł.
7. Samogłoska.

W kwadraty wstawić takie słowa, by litery środkowe, czytane w kierunku poziomym i pionowym, dały nazwę sztuki teatralnej, przedstawianej w okresie Bożego Narodzenia. (**Michał Majerowski** z Andrychowa).

III.

Wyjaśnić następujące opowiadanie: Dwójnoga siedziała na trójnodze i miał przy sobie jedną nogę z dwójnogi. W tem przyszła czwórnoga i porwała dwójnodze jedną nogę z dwójnogi. Dwójnoga rozgniewana chwyciła trójnogę i rzuciła za czwórnogą. (**Sylwester Talik** z Cięcinej).

OGŁOSZENIA.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.